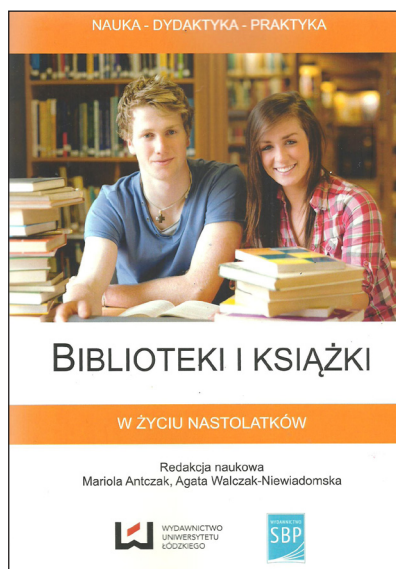


JACEK WOJCIECHOWSKI

Biblioteki i książki w życiu nastolatków,
red. Mariola Antczak, Agata Walczak-Niewiadomska,
Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego /
Warszawa: Wydawnictwo SBP 2015, s. 236
(Nauka – Dydaktyka – Praktyka, nr 158)



Wydawnictwo SBP zostało słusznie wyróżnione za publikacje promujące piśmiennictwo i bibliotekarstwo dla dzieci i młodzieży, w szczególności za serie Biblioteki – Dzieci – Młodzież oraz Literatura dla dzieci i młodzieży. Jednak tych laurów nie da się skojarzyć z trzema książkami (przedmiotowo zbieżnymi), które wydano z kolei w kooperacji z Uniwersytetem Łódzkim i prawem kaduka wciśnięto do zupełnie innej serii, gdzie odstają tematyką oraz jakością.

Zawiniło głównie mało sprawne redaktorstwo, obok bowiem tekstów godziwych – ale jest ich za mało – są tam i takie, które w ogóle nie nadają się do druku. Tytuły poszczególnych wypowiedzi są dłuższe, niż to bywało w średniowieczu, przy autorskich nazwiskach pretensjonalnie podopisywano stopnie naukowe, a prawie wszędzie króluje marna polszczyzna – *zrobiono, wykonano, autorka uważa*, zamiast zwrotów w pierwszej osobie **ja** – co nie bardzo zachęca do czytania. *Wilk zjedzono Czerwonego Kapturka?* Trudno uwierzyć, żeby aż tyle autorek nie umiało pisać poprawnie po polsku, więc wygląda to na redaktorskie sprawstwo. *Ja tak przypuszczano*. A jeszcze poza tym bez sensu jest umieszczanie w polskim tomie **drukowanym** tekstów anglojęzycznych – czego wersja elektroniczna też nie uzasadnia, prawie wszystkie bowiem wypowiedzi zagraniczne są tam kiepskie lub fatalne.

wiedzi są dłuższe, niż to bywało w średniowieczu, przy autorskich nazwiskach pretensjonalnie podopisywano stopnie naukowe, a prawie wszędzie króluje marna polszczyzna – *zrobiono, wykonano, autorka uważa*, zamiast zwrotów w pierwszej osobie **ja** – co nie bardzo zachęca do czytania. *Wilk zjedzono Czerwonego Kapturka?* Trudno uwierzyć, żeby aż tyle autorek nie umiało pisać poprawnie po polsku, więc wygląda to na redaktorskie sprawstwo. *Ja tak przypuszczano*. A jeszcze poza tym bez sensu jest umieszczanie w polskim tomie **drukowanym** tekstów anglojęzycznych – czego wersja elektroniczna też nie uzasadnia, prawie wszystkie bowiem wypowiedzi zagraniczne są tam kiepskie lub fatalne.

W pierwszym z tych trzech tomów – zatytułowanym jak wyżej i zdecydowanie najgorszym – jest jednak kilka opracowań wartych odnotowania. Przede wszystkim kompetentna i kompletna, znakomita charakterystyka **Bronisławy Woźniczki-Paruzel** roli oraz form współczesnej komunikacji medialnej w transmitowaniu treści dla młodzieży głuchej oraz źle słyszącej. Repertuar oferty jest wprawdzie wysoce urozmaicony, a młodzi ludzie starają się wykorzystać wszystkie możliwości, jakie stwarza im współczesna (dostosowana) technologia komunikacyjna, jednak trudności piętrzą się ogromne. Tak zasadnicze, jak choćby niezgodność języka migowego SJM, nauczanego w szkołach, z migowym językiem PJM, używanym w mediach. Bibliotekarska orientacja w tym zakresie wydaje się – oględnie mówiąc – mizerna, toteż ten tekst (mniej naukowy, a głównie referencyjny) jest niezwykle pożyteczny, bo sygnalizuje, co można i trzeba zrobić, żeby dzieci oraz młodzież z wadami lub z brakiem słuchu nie były w bibliotekach ignorowane.

Interesujące są uwagi **Zofii Zasackiej** o czytelnictwie nastolatków, poparte ankietowymi badaniami w dużej zbiorowości – jakkolwiek zamiast klarownych tabel są tylko nieczytelne diagramowe kolorowanki. Okazuje się otóż, że systematyczne czytanie książek deklaruje 48% dwunastolatków, a 33% piętnastolatków, jednak ogólny zasięg książki w tych przedziałach wiekowych jest podobny: przekracza 70% i się nie zmienia. Internet w tej analizie nie wygląda na czytelniczego **konkurenta**, natomiast smutny jest sygnał marginalizacji bibliotek szkolnych, używanych wyłącznie dla dostawy programowych lektur.

Trudno, żeby było inaczej. Kiepską sytuację bibliotek szkolnych w Polsce charakteryzuje **Grażyna Walczewska-Klimczak**. Otóż jest ich u nas ponad 32 000, ale obywa się bez nich 17% szkół – przy czym w szkołach niepublicznych ten odsetek dramatycznie rośnie. Co dziesiąte gimnazjum oraz co dziewiąte liceum **nie ma** szkolnej biblioteki. Czy ktoś o tym wie? A poza tym biblioteki szkolne są z zasady małe, lokale mają ciasne, zasoby zaś skromne i mocno przestarzałe: bez selekcji od wielu lat. Komputeryzacja niby **jakaś** jest, ale statystycznie wygląda to tak, że w przeciętnej bibliotece jest jedno stanowisko. Bardzo to ponury obraz.

Potwierdzony opinią **Grażyny Lewandowicz-Nosal** o bibliotekach publiczno-szkolnych, których mimo kontrowersji namnożono w Polsce jak nigdzie indziej, a pożytek z tego jest żaden. Odwrotnie: to nie są biblioteki ani publiczne, ani szkolne, bo sprzeczności charakterów, funkcji oraz podstaw prawnych są najwyraźniej nie do pogodzenia. I wprawdzie ostatnio zapędy ku takim połączeniom ustały, lecz nie ma żadnej gwarancji, że nie odrodzą się już wkrótce.

Z tą sytuacją kontrastuje ciekawe doniesienie **Mai Chacińskiej** o czytelnictwie dzieci w Norwegii i Szwecji, gdzie w ogóle czytaniem książek

para się ponad 90% mieszkańców. Otóż to nie bierze się z niczego. W obu krajach przeznaczają się na promocję czytania naprawdę spore środki, form tego promowania jest dużo, a grupę priorytetową stanowi młodzież w wieku 13–19 lat. Ostatnio zaś: szczególnie chłopcy – czytający mniej niż ich rówieśnice i to właśnie próbuje się zmienić.

Poza tym interesująca wydała mi się jeszcze informacja **Urszuli Lisowskiej-Kożuch** o praktycznej realizacji w bibliotekach różnych form ponadusługowych, z udziałem studentów krakowskiego Uniwersytetu Pedagogicznego. Opis przebiegu przedsięwzięć, niekoniecznie naukowy, ma charakter metodycznej dorady i jest pożyteczny.

Kłopotliwa dla oceny jest za to relacja z badań czytelniczych **Mario-li Antczak**, bo ponad miarę rozwlekła, niemiłosiernie przegadana i nieporadnie zapisana. Jednak analiza zwyczajów czytelniczych uczniów piątych klas podstawówki (w Łodzi), dokonana na niemałej próbie, zasługuje na uwagę, co najmniej jako ilustracja zjawiska. Otóż 86% badanych dwunastolatków deklaruje, że lubi czytać, głównie zresztą dla rozrywki, no i bardzo dobrze. Zwraca też uwagę spora zgodność opinii dzieci i rodziców na ten temat – z wysokim odsetkiem wskazań na rodzicielskie i w ogóle domowe wpływy w odniesieniu do czytania. Co do tego zresztą można mieć niejaki wątpliwości, zwłaszcza w środowiskach pozawielkomiejских. Natomiast ponad połowa ankietowanych dzieci powołuje się na biblioteczną dostawę książek do czytania, co nie wszędzie wygląda aż tak optymistycznie.

Natomiast nie spełnia kryteriów publikacji naukowej powtórne doniesienie **Magdaleny Wójcik** o stronach internetowych wybranych bibliotek szkolnych w Krakowie, ponieważ ewidentnie przekalkowane z poprzedniego i ani reprezentatywne, ani w jakikolwiek sposób produktywnie. To jest standardowe pisanie wyłącznie po punkty parametryczne. Tym bardziej zaś należało odrzucić tekst **Dominika Borowskiego** o – rzekomo – czytelniczych preferencjach nastolatków, autor bowiem nic o tym zjawisku nie wie, a informacje czerpie z... „Poradnika Bibliotekarza”. Nie ma też żadnego wyobrażenia (widać to w kwestionariuszu ankiety) o funkcjach literatury. Najprzód należałoby ewentualnie poczytać Ingardena, Głowińskiego oraz Siekierskiego, a dopiero potem myśleć o czytelniczych analizach.

Zaś kompletnym nieporozumieniem jest zakwalifikowanie do druku w tym tomie tekstów anglojęzycznych. Dla kogo i po co? Niczego pożytecznego nie ma absolutnie w „doniesieniach” z Czech, ani też z Łotwy. Jest tam natomiast seria banałów oraz są dowody, że obie autorki o metodologii badawczej nie mają koniecznej wiedzy. Mam natomiast jeszcze większe trudności, żeby w sposób parlamentarny określić bełkotliwy

tekst o niczym autorki rosyjskiej, której w dodatku nieskomplikowane nazwisko **Ruskich** zostało zapisane jako **Russkikh**. Tak jakbyśmy nie byli w Polsce, tylko w stanie Oregon. Czy dla nonsensów nie ma żadnych granic?

W sumie do ewentualnego zaakceptowania jest nie więcej aniżeli połowa tej książki. To niezbyt korzystna proporcja.